

Tajemnica lotu Rudolfa Hessa

Aktorzy:

Rudolf Hess - Jerzy Bończak
Ilse Hess - Magdalena Zawadzka
Płk Burton C. Andrus - Wiktor Zborowski
Adm. John Poindexter - Witold Pyrkosz
Sędzia w procesie Hessa - Witold Pyrkosz

Rudolf Hess przybył do swojego domu w spokojnej monachijskiej dzielnicy Harlaching 10 maja 1941 roku o godzinie 14.20. Przebrał się w niebieski mundur Luftwaffe i zszedł na dół, aby w salonie wypić herbatę z żoną.

Dziwiło ją, że mąż ma na sobie mundur kapitana lotnictwa, gdyż nigdy go w takim nie widziała. Zawsze chodził w mundurze wysokiego funkcjonariusza NSDAP.

Ilse: Co oznacza ta niebieska koszula?

Hess: Chciałem sprawić ci przyjemną niespodziankę.

Ilse: Kiedy wrócisz?

Hess: Nie jestem pewien, być może jutro. Na pewno będę w domu w poniedziałek wieczorem.

Ilse: Jutro albo w poniedziałek? Nie wierzę, że wrócisz tak szybko, kochanie.

Skąd mogła przypuszczać, że spotkają się po 28 latach.

Dwie godziny po rozmowie w salonie Rudolf Hess, zastępca Hitlera, wsiadł do samolotu Messerschmitt Bf-110 i wystartował, by odbyć samotny lot do Szkocji. Wiedział, że za kilkanaście dni Niemcy rozpoczną wojnę ze Związkiem Radzieckim i uważał, że uda mu się doprowadzić do podpisania pokoju z Wielką Brytanią, aby Wehrmacht nie musiał prowadzić walki na dwóch frontach. Plan nie udał się i lotnik, który w nocy z 10 na 11 maja 1941 roku wyskoczył ze spadochronem w Szkocji, został aresztowany. Czy był to Rudolf Hess?

Wszystkie okoliczności lotu każą zadawać to pytanie.

Na zdjęciu samolotu Hessa, zrobionym tuż przed startem przez jego adiutanta, nie widać dodatkowych zbiorników paliwa, bez których Messerschmitt Bf-110 miał niewielkie szanse dotarcia do Szkocji.

Nawet jeżeli zdjęcie zrobione było w innym czasie i Hess wystartował z dodatkowymi zbiornikami, to nie sposób wyjaśnić, dlaczego leciał dłuższą trasą, a u wybrzeży Szkocji przez 40 minut krążył marnotrawiąc cenne paliwo.

Rudolf Hess nadzwyczaj starannie przygotował się do długiego i niebezpiecznego lotu. Przewidywał, że będzie musiał wyskoczyć ze spadochronem, dlatego więc nie zapytał instruktorów, jak wyskakuje się z Messerschmitta Bf-110!? Co więcej: w Augsburgu wielokrotnie siadał za sterami tego samolotu wyruszając na treningowe loty. Czyżby nikt z personelu nie udzielił zastępcy fùhrera instrukcji, jak wydostać się z samolotu i ratować na spadochronie, gdy zawiodą silniki lub wydarzy się jakakolwiek awaria uniemożliwiająca bezpieczne lądowanie? To niemożliwe! Prawdziwy Hess musiałby otrzymać taką naukę, zaś dubler, pospiesznie przyuczony do pilotowania myśliwskiego samolotu, mógł tego się nie dowiedzieć. To jeszcze jeden argument wskazujący, że do Szkocji doleciał inny człowiek. Ale to nie ostatni argument...

Pasażerka: Dym był wszędzie. Duszący, oślepiający. Ludzie krzyczeli i płakali. Zewsząd padały strzały. Kule świtały nad głowami i pruły siedzenia foteli, za którymi usiłowaliśmy się ukryć. To było jak piekło. Nie możecie sobie tego wyobrazić.

Egipcjy komandosi niewiele widzieli w dymie granatów łzawiących i ogłuszających, które wrzucili do kabiny pasażerskiej. Walczyli na oślep, nawzajem sobie przeszkadzając. Wynik tej walki był tragiczny: z dziewięćdziesięciu ośmiu pasażerów i członków załogi samolotu zginęło pięćdziesięciu siedmiu. Uduśli się gazem albo trafiły ich kule komandosów lub terrorystów.

Abu Nidal mógł być zadowolony. Zemsta była krwawa. Poległo trzech jego towarzyszy, ale to była konieczna ofiara. Odwet za "Achille Lauro" był tak krwawy, jak zaplanował. To jednak nie był koniec zemsty.

Czy w nocy 11 maja 1941 roku w Szkocji wylądował ze spadochronem Rudolf Hess? Jeżeli był to zastępca fùhrera, to czy ten sam człowiek stanął przed Trybunałem Norymberskim?

Hess został dowieziony do Norymbergi z angielskiego więzienia 10 października 1945 roku. Już od samego początku, gdy tylko wszedł do celi norymberskiego więzienia, jego zachowanie było zastanawiające. Wiedział, że stanie przed międzynarodowym trybunałem, który sędzić go będzie za zbrodnie przeciwko ludzkości, tymczasem jego uwaga koncentrowała się zupełnie na czymś innym. Zaraz po przybyciu do Norymbergi zażądał widzenia z komendantem więzienia amerykańskiego pułkownikiem Burtonem C. Andrusem.

Hess: Panie pułkowniku, chcę, by dostarczono mi moje osobiste rzeczy. Jak najszybciej, to bardzo ważne.

Pułkownik: Dlaczego pana osobiste przedmioty są takie ważne? Czyżby były to pamiątki rodzinne?

Hess: Panie pułkowniku, muszę to otrzymać bezzwłocznie!

Pułkownik: Przykro mi, ale więźniowie nie mogą mieć przy sobie osobistych przedmiotów.

Hess: Ja protestuję! Żądam natychmiastowego dostarczenia mi moich rzeczy. Złożę protest u prezydenta Stanów Zjednoczonych!

Pułkownik: Panie Hess, takie jest prawo.

Hess: Dobrze, to wobec tego proszę o pozostawienie mi kilku małych paczuszek, które wskażę. Zawierają materiał dowodowy, konieczny dla mojej obrony przed sądem!

Pułkownik: Jaki to materiał?

Hess: Są tam pastylki i żywność, które zamierzam oddać do chemicznej analizy, najlepiej jakiemuś bezstronnemu naukowcowi.

Pułkownik: Pańskie rzeczy osobiste zostaną złożone w depozycie i zapieczętowane w obecności świadków.

Co Hess chciał udowodnić za pomocą zawartości zaplombowanych paczuszek? Przywieziono je z Anglii 30 października i w jego obecności otwarto. Zawierały głównie resztki jedzenia, które, jak stwierdził Hess, odpowiednio preparowane stały się przyczyną utraty pamięci i poważnych kłopotów zdrowotnych.

20 listopada 1945 roku o godz. 10.03 do sali sądu Pałacu Sprawiedliwości weszli sędziowie reprezentujący zwycięskie mocarstwa. Okna sali rozpraw były, ze względów bezpieczeństwa, szczelnie zasłonięte grubymi kotarami, a całość rozświetlały silne reflektory ekip filmowych. Rozpoczął się pierwszy w historii świata proces przywódców państwa, którzy zgotowali śmierć milionom.

Oskarżyciel zarzucił Hessowi, jako człowiekowi sprawującemu wysokie urzędy w nazistowskiej hierarchii, popełnienie najcięższych zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości.

Sędzia: Czy oskarżony Hess przyznaje się do winy?

Hess: Nie!

Sędzia: Będzie to zanotowane jako "niewinny".

Od tego momentu Hess nie przywiązywał wielkiej wagi do tego, co działo się na sali sądowej. Często nawet nie zakładał słuchawek, aby usłyszeć tłumaczenia zeznań świadków, czy wystąpień oskarżycieli i sędziów. Mimo udowodnienia najcięższych zarzutów, Rudolf Hess nie został skazany na karę śmierci, jak inni dostojnicy hitlerowscy, lecz na dożywotnie więzienie.

18 lipca 1947 roku o godzinie 11.00 w brytyjskiej bazie lotniczej Gatow w Berlinie wylądowała dakota, z której wyprowadzono siedmiu mężczyzn, przykutych kajdankami do eskortujących ich amerykańskich żandarmów.

Baldur von Schirach, przywódca organizacji młodzieżowej Hitlerjugend, skazany na 20 lat więzienia; Karl Dönitz, dowódca Kriegsmarine - 10 lat więzienia; Konstantin von Neurath, dyplomata, były protektor Czech i Moraw - 15 lat; wielki admirał Erich Raeder, były dowódca Kriegsmarine - dożywocie; Albert Speer, były architekt Hitlera, były minister ds. zbrojeń - 20 lat więzienia; Walther Funk, były prezes banku Rzeszy - dożywocie. I Rudolf

Hess.

Wsiadli do autokaru RAF-u, pokrytego stalową blachą, z zakratowanymi oknami, który w asyście samochodów pancernych i jeepów ruszył w stronę więzienia Spandau. Wybudowane w 1876 roku, w ocenie zwycięskich mocarstw dawały największe gwarancje bezpieczeństwa więźniów.

Mur wysoki na 5 do 8 metrów z kilkoma wieżyczkami strażniczymi z karabinami maszynowymi uniemożliwiał ucieczkę i zabezpieczał przed próbą uwolnienia więźniów podjętą z zewnątrz. Przed murami ustawiono dwa płoty z siatki o wysokości 3 metrów każdy. Między nimi biegł pas zaminowanej ziemi, a ogrodzenie ustawione bliżej murów było pod napięciem 4000 V.

W budynku znajdowały się 132 pojedyncze cele, 5 cel przejściowych i 10 dużych sal mogących pomieścić po 40 osób. Administracja więzienia należała do czterech zwycięskich mocarstw, aczkolwiek za utrzymanie tego obiektu płacił rząd Republiki Federalnej Niemiec prawdopodobnie około miliona dolarów rocznie. Obsada strażnicza zmieniała się co miesiąc, a służbę pełnili kolejno Francuzi, Brytyjczycy, Rosjanie i Amerykanie. Garnizon Spandau stanowili oficer i 28 żołnierzy, dwaj lekarze, pięciu strażników, dwaj kucharze, pomywaczka i kilka osób personelu technicznego.

Gdy autobus wjechał na podwórze Spandau, więźniom zdjęto kajdanki, a następnie skierowano ich do kąpieli. Potem musieli przejść bardzo szczegółowe badania lekarskie, po których sporządzono protokoły. Miały one okazać się szczególnie ważne po 26 latach.

W celi Hessa biegła żółta lamperia, a nad nią ścianę i sufit pomalowano na biało, było jedno okno - tak wysoko, że nie mógł przez nie wyjrzeć. Pod nim stało czarne, żelazne łóżko z materacem z końskiego włosia, prześcieradłem, dwoma poduszkami i wełnianymi wojskowymi kocami. Na przeciwległej ścianie wisiała niewielka szafka z jedną półką, na której rozłożył bieliznę, ręczniki i przybory toaletowe.

Dzień zaczynał się o godzinie 6.00, gdy więźniowie musieli wstać i dokonać porannej toalety. Śniadanie, podobnie jak inne posiłki podawane do cel, trwało od 6.45 do 7.30, obiad - od 12.00 do 12.30, kolacja zaczynała się o 17.00. O godzinie 22.00 gaszono światła w celach. Więźniowie nie mogli mieć przy sobie żadnych ostrych przedmiotów i dlatego golono ich trzy razy w tygodniu, a w miarę potrzeby również strzyżono im włosy.

Mogli dostawać książki i gazety, ale liczba listów była ograniczona do jednego w tygodniu, zaś odwiedziny mogły się odbywać tylko raz na miesiąc.

Rudolf Hess nie zgadzał się na przyjmowanie nikogo. Nie podając żadnych wyjaśnień nie chciał, aby przychodziła jego żona czy syn. Nagabywany przez amerykańskiego komendanta odpowiedział:

Hess: Nie życzę sobie odwiedzin, niezależnie od tego, czy są ważne, czy nie. Nie są ważne dopóty, dopóki tutaj siedzę.

Dopiero w 1969 roku, po 28-letniej rozłące zgodził się na odwiedziny najbliższej rodziny. Gdy Hess po raz ostatni był w domu, jego syn Wolf Rüdiger miał 4 lata. W 1969 roku 32-letni mężczyzna przyszedł na spotkanie z 75-letnim starcem. Żona Ilse nie mogła nic powiedzieć mężczyźnie, którego zobaczyła w szpitalnej piżamie, siedzącego przy stoliku w izolatce.

Na ich widok zerwał się z krzesła i unosząc rękę do czoła powiedział:

Hess: Całuję twoją dłoń, kochana Ilse!

Ilse: Wspaniale cię znowu widzieć, tatuśku... Zobacz, nie ośmielamy nawet się uścisnąć... Jak się czujesz?

Rudolf Hess nie odpowiedział na to pytanie.

Ilse: Minęło wiele czasu, odkąd wyjechałeś. Ostatni raz, gdy byłeś z nami, to...

Hess: Tak, czasy się zmieniają. Ty się zmieniłaś.

Ilse: I ty także. Twój głos jest teraz całkiem inny niż go pamiętam.

Hess: Co przez to rozumiesz?

Ilse: Twój głos jest niższy, znacznie niższy niż wtedy.

Hess: Och, uważasz, że jest bardziej męski?

Oddzieleni stołem spędzili w ten sposób pół godziny. Wieloletnia rozłąka zatarła sentymenty, ślady i wspomnienia. Jednakże, gdy odeszli, Hess powiedział do pułkownika Birda, komendanta więzienia:

Hess: Wizytę mojej rodziny będę pamiętał do końca moich dni. Oczywiście było parę momentów, kiedy bałem się, że popłyną łzy. Próbowałem to zagadać...

Gdy był z rodziną, uważano go za kochającego męża i ojca. Dlaczego więc przez ponad ćwierć wieku nie chciał zobaczyć najbliższych?

Już wtedy był jedynym mieszkańcem ponurego więzienia Spandau, gdyż inni więźniowie zostali zwolnieni po odbyciu kary. Jego stan pogarszał się. Coraz częściej powracały silne bóle żołądka. Dlatego we wrześniu 1973 roku zawieziono go do pobliskiego brytyjskiego szpitala wojskowego i poddano dokładnym badaniom. Na zdjęciach rentgenowskich stwierdzono pewne nieregularności budowy żołądka i blizny po wrzodach.

Badający go lekarz, Hughe Thomas, obserwował jak Hess zakłada koszulę. Coś go zastanowiło. Co?... Po chwili uświadomił sobie, że na piersi Hessa nie było blizny po kuli karabinowej, która przeszła na wylot lewe płuco Rudolfa Hessa 8 sierpnia 1917 roku!

Tamtego dnia Hess, żołnierz piechoty, szedł do ataku pod Ungureana na froncie rumuńskim. Karabinowy pocisk trafił go w płuco, ale ranny miał szczęście, gdyż jeden z żołnierzy

wyciągnął go spod nieprzyjacielskiego ognia, a sanitariusze zatamowali upływ krwi. Bez wątplenia nastąpiło zakażenie. Leżał w okopie przez cały dzień, bez antybiotyków, których wówczas nie znano, zanim odwieziono go do szpitala polowego, gdzie chirurg udzielił mu pełnej pomocy. 25 sierpnia odesłano go do pobliskiego szpitala. Rana była bardzo ciężka, a kula uczyniła duże spustoszenia w jego ciele, skoro 17 września ewakuowano Hessa do szpitala w Niemczech, gdzie przebywał do 10 grudnia 1917 roku.

Być może - myślał lekarz - Hess przeszedł operację plastyczną, w wyniku której zmniejszono lub usunięto bliznę na skórze. Mało prawdopodobne, ale teoretycznie możliwe. Nie było jednak możliwości zatarcia śladów, jakie pocisk musiał pozostawić wewnątrz organizmu.

Hughe Thomas sięgnął po zdjęcie rentgenowskie, na którym powinien zobaczyć ślady na żebrach lub kręgosłupie, gdyż nie istnieje możliwość, aby pocisk przeszył klatkę piersiową nie naruszając żadnej z kości.

Na zdjęciu rentgenowskim człowieka z więzienia Spandau nie było żadnych śladów!

Prawdziwy Rudolf Hess powinien mieć jeszcze inne blizny.

12 czerwca 1916 roku podczas walki w pobliżu francuskiego fortu Douaumont odłamek pocisku artyleryjskiego zranił jego lewą rękę i ramię. Były to dość poważne rany, skoro przez miesiąc przebywał w szpitalu. 25 lipca ponownie został zraniony w lewe ramię.

Wszystkich więźniów przyjmowanych do Spandau poddano bardzo dokładnym badaniom.

Hughe Thomas sięgnął po protokół sporządzony przez lekarza w 1947 roku. Nie było w nim ani słowa o bliznach na lewej ręce, ramieniu i klatce piersiowej. Wniosek może być tylko jeden.

Rudolf Hess był bardzo krnąbrnym więźniem. Wielokrotnie odmawiał podporządkowania się regulaminowi: nie chciał wstawać z łóżka, gdy nadchodził czas pobudki, odmawiał sprzątanania celi i wychodzenia na spacer. Protestował przeciwko próbom nakłonienia go do pracy, gdy inni więźniowie porządkowali ogród albo uprawiali założone przez siebie rabaty. Karano go za to karcerem i pozbawianiem prawa korzystania z książek i przyborów do pisania, ale niewiele to pomagało. Jednakże najbardziej obawiano się jego samobójczych skłonności. Jeszcze w Wielkiej Brytanii usiłował dwukrotnie targnąć się na życie. Po pierwszej nieudanej próbie tłumaczył się, że obawiał się utraty zmysłów. W lutym 1945 roku dźgnął się w klatkę piersiową nożem do chleba, ale rana okazała się lekka. Potem, usiłując umrzeć z głodu, odmawiał przyjmowania pokarmów. W Spandau podobno sześciokrotnie usiłował targnąć się na życie. Nie wiadomo, czy ta liczba prób samobójczych zamachów podawana przez prasę jest prawdziwa, ale bez wątplenia raz usiłował nożem do chleba przeciąć sobie żyły.

Aż w upalne sierpniowe popołudnie 1987 roku wyszedł na spacer do więziennego ogrodu. Pilnował go strażnik, młody chłopak z Ohio.

Gdy przechodzili obok szopy z narzędziami ogrodniczymi, zatrzymał się. Hess: Odpocznę chwilę tu, w cieniu. Chłodniej. A nie przyniósłbyś mi, synu, kubka wody?

Żołnierz rozejrzał się bezradnie. Regulamin zabraniał pozostawiania więźnia bez nadzoru, ale

do kranu nie było tak daleko. Poza tym często widywał, jak więzień przesiadywał na ławce czytając książki, gdy strażnicy załatwiali swoje sprawy. Sam też chętnie napiłby się czegoś zimnego.

Po krótkim wahaniu ruszył w stronę szarego więziennego budynku. Nie było go kilka minut. Może trzy, może cztery. Gdy nadszedł z kubkiem w dłoni dostrzegł, że ławeczka przed szopą była pusta. Rozejrzał się wokół, ale nie widząc więźnia uznał, że ten wszedł do środka, ale zdziwiło go to, gdyż w nagrzaną słońcem szopie musiało być bardzo gorąco i duszno. Uchylił drzwi. Przez kilka sekund oczy przyzwyczajały się do mroku panującego wewnątrz.

Hess siedział na podłodze pod oknem. Jego głowa była przekręcona, nienaturalnie wysoko nad ramionami, a z klamki okna do jego szyi biegł czarny kabel.

Gdy przyszedł lekarz, serce więźnia jeszcze biło. Do szpitala wojskowego nie było daleko, zaledwie 2-3 kilometry. Być może młodszego człowieka można by uratować, ale Rudolf Hess, więzień nr 7 ze Spandau, miał już 93 lata. Jego organizm nie wytrzymał kilkuminutowego braku oddechu. Zmarł wkrótce po przewiezieniu go do szpitala.

17 sierpnia 1987 roku radio BBC około godziny 16.30 podało wiadomość, że Rudolf Hess nie żyje. Potem zaczęły nadchodzić kolejne informacje, z których wynikało, że więźnia przewieziono do szpitala wojskowego, gdzie zmarł. Ciągłe nie podawano przyczyn zgonu, a ponieważ chodziło o 93-letniego starca, ciężko chorego, nikt nie zwracał na to specjalnej uwagi, sądząc, że śmierć nastąpiła z przyczyn naturalnych. Uwaga prasy skoncentrowała się na pogrzebie, tym bardziej, że major Walter Kruger, przewodniczący organizacji skupiającej byłych esesmanów zapowiedział, iż pogrzeb odbędzie się w rodzinnym mieście, a Hess zostanie pochowany jako męczennik.

24 godziny po śmierci przedstawiciele Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji podpisali komunikat stwierdzający, że miał miejsce zamach samobójczy. 19 sierpnia wojskowe władze brytyjskie opublikowały następne oświadczenie stwierdzające, że w kieszeni zmarłego znaleziono notatkę, jednakże nie ujawniono jej treści.

Wstępne ustalenia wskazywały, że Hess podczas spaceru znalazł kawałek kabla porzucony przez technika z firmy, która prowadziła roboty elektryczne w więzieniu. Schował go do kieszeni i gdy tylko strażnik pozostawił go samego, zawiązał pętlę, którą zacisnął na szyi.

Ta oficjalna wersja nie trafiła do przekonania synowi Rudolfa Hessa i dr. Seidlowi, jego obrońcy jeszcze z czasów procesu norymberskiego. Dr Seidl stwierdził, że ślady na szyi zmarłego wskazują, iż został on zamordowany. Ani słowa na ten temat nie wspomina protokół z oficjalnej autopsji przeprowadzonej przez dr. Camerona. Miał on stwierdzić, że przyczyną śmierci była asphyxia spowodowana zaciśnięciem krtani w wyniku powieszenia.

Władze ujawniły też więcej szczegółów na temat pożegnalnego listu znalezionej w kieszeni denata. Napisany na odwrocie listu, jaki 20 lipca Hess otrzymał od synowej, zaczynał się od słów:

Hess: Proszę, aby dyrektor przesłał do mojego domu tę notatkę, napisaną kilka minut przed moją śmiercią.

Wkrótce niemiecka gazeta Bild opublikowała dużą część treści kartki znalezionej w kieszeni zmarłego:

Hess: Droga Ilso, piszę to tuż przed śmiercią (...) Dziękuję ci za wszystko, co zrobiliście dla mnie.

Pełnej treści nie opublikowano nigdy.

Rudolf Hess został pochowany w nieznanym miejscu, aby jego grób nie stał się miejscem pielgrzymek starych towarzyszy z SS i neonazistów.

Władze nie ujawniły pełnego protokołu sekcji zwłok. Werdyktu lekarzy nie poznała również najbliższa rodzina. Syn Rudiger zapowiadał, że zostanie przeprowadzona druga obdukcja, lecz nie stało się tak, gdyż w przeddzień doznał ataku serca.

Kim był człowiek, który zmarł w więzieniu w Spandau? Jeżeli obserwacje brytyjskiego lekarza, który analizował zdjęcia rentgenowskie Hessa i nie zauważył na nich śladów kuli, były prawdziwe oznaczałoby to, że w więzieniu zmarł sobowtór. Czy jest to możliwe?

Tymczasem historia szykuje następną sensację.

Heinrich Himmler, szef SS, człowiek, który stworzył i kierował nazistowską machiną terrorku, przeżył wojnę i ukrywał się do 21 maja 1945 roku, prawdopodobnie we Flensburgu. Zaopatrzony w dokumenty funkcjonariusza tajnej żandarmerii polowej na nazwisko Heinrich Hintzinger, zgolił wasy i przykrył oko czarną opaską. Bardzo trudno było go rozpoznać. Jeden z największych zbrodniarzy w historii cywilizacji działał sprytnie i miał wszelkie szanse umknienia sprawiedliwości. Los i natura skrupulatnego niemieckiego policjanta zdecydowały inaczej.

21 maja szedł w tłumie uchodźców przez brytyjski punkt kontrolny w Meinstedt. W pewnym momencie, bez wyraźnej potrzeby, podszedł do wartownika i okazał dokumenty. Brytyjskiego żołnierza bardzo to zdziwiło. Nikt dobrowolnie nie legitymował się. Ci więcej: w tamtym czasie było normalne, że ludzie nie mieli żadnych dokumentów. Żołnierz na wszelki wypadek zatrzymał gorliwego Niemca. 22 maja w obozie Westertimke, nie wiadomo dlaczego, Himmler wieczorem poprosił o rozmowę z komendantem obozu kapitanem Tomem Sylwestrem. Gdy stanął w jego gabinecie, zdjął opaskę, założył okulary i przyznał się, że nazywa się Heinrich Himmler. Zrewidowano go. W kieszeni kurtki znaleziono fiolkę z trucizną. Następnego dnia przewieziono go do Luneburga. Tego dnia wieczorem, kiedy próbowano zbadać mu jamę ustną, czy nie ukrył fiołki z trucizną, Himmler na oczach Anglików przegryzł szklaną ampułkę z cyjankiem i skonał po kilkunastu sekundach.

Zwłoki zakopano w wielkiej tajemnicy gdzieś w lesie w pobliżu Luneburga. Wydawałoby się, że jeden z największych zbrodniarzy w historii cywilizacji, popełniając samobójstwo, umknął sprawiedliwości.

A jednak dopiero dzisiaj ujawniono dokumenty, z których wynika, że na twarzy zmarłego nie było blizny, którą Heinrich Himmler musiałby mieć... Kim był człowiek, który popełnił samobójstwo w Luneburgu?